

ZEW GÓR

Do piszących artykuły

Artykuły pisane czysto na jednej stronie arkusza, z pełnym nazwiskiem, należy składać najpóźniej do 25 marca na ręce naczelnego redaktora, sekretarza, ewentualnie członka Redakcji w Gimn. II im. B. Chrobrego w Nowym Sączu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. Górnikówna Irena, kl IV a gimn. 448 Wiersze słabe pod względem formalnym; niektóre bardzo pesymistyczne; mimo dużego wkładu uczuciowego nie nadaje się z wyżej wspomnianych względów do Zewu Gór.

Kol. Rabczakówna, kl. IV a 448. Niestety, wierszyków koleżanki nie można zaliczyć do poezji, tak ze względu na formę jak i na treść — a przede wszystkim dlatego, że prawdziwa poezja nie polega nawet na dobrej treści czy poprawnej formie, ale właśnie na czymś, co się nazywa „iskrą Bożą" — talentem.

Kol. B. Pitoniak, 368. Bez porównania gorsze od poprzedniego. Nieznajomość gwary jest zasadniczą wadą całej „godki". Zresztą prosimy pisać na jednej stronie. Tematy regionalne mile widziane lecz naprawdę porządnie należy je opracować.

Kol. M. Ch. Stary Sącz. Zbyt frazeologicznie ujęte zagadnienie korespondencyji. Stanowczo więc nie pojdzie. Jedną dodam radę od siebie, a mianowicie: należy zwracać uwagę na ó i u w pisowni. To tak na marginesie.

Kol. W. W. „Zwycięstwo" — wiersz nienadzwyczajny [mimo poprawnych rymów]. Przypominamy, że artykuły anonimowe nie będą więcej rozpatrywane.

Kol. Z. S. IV. a. Kolega w bardzo optymistycznym tonie napisał swój artykuł pt. „Zwycięstwo Staszka". Zdaje się, że pisał to kolega jeszcze „przed faktem".

Kol. J. Wnęk, St. Sącz. Artykuł Kolegi określony jako zadanie szkolne, zresztą poprawne, ale nie wyczerpane. Dlatego nie pójdzie.

Liceum Hum. S.S. Niep. „Zwykłe dziewczyny spod 13 latarni, o oczach miękkich jak woń alo su" — za wiersze dziękujemy, lecz nie skorzystamy mimo chęci. Radzimy zaprzestać pisać wierszy, bo to przed maturą może się źle skończyć.

REDAKCJA

P. Prof. E. PAWŁOWSKI — redaktor odpowiedzialny, kol. St. TAKUSKI, kl. II Lic. hum. 369 — redaktor naczelny; koleż. H. BARBACKA, kl. II Lic. hum. SS. Niep. — zast. red. nacz.; kol. J. SAJDAKÓWNA, kl. II Lic ped. — zast. red. nacz.; kol. M. GOMUŁKA, kl. II Lic. hum. — sekretarz naczelny.

KOMITET REDAKCYJNY

Dział literacki: Ref. J. Sajdakówna. Członkowie: H. Barbacka, M. Symczakówna kl. I Lic. ped., Z. Zehetgruberówna kl. II Lic. hum., R. Cabaj kl. IV b 369, T. Langer kl. II Lic. mat., W. Piotrowski Lic. mat. **Dział naukowy:** Ref. St. Takuski. Członkowie: J. Sajdakówna, Wajsówna kl. IV G. żeń., A. Gryziecka kl. IV G żeń. **Dział regionalny:** Ref. H. Barbacka. Członkowie: Mordawska, kl. III b G. żeń., Błachut, kl. IV a G. 368. **Dział sportowy:** Ref. M. Gomułka. Członkowie: A. Gryziecka. **Dział „Nasze życie":** Ref. M. Symczakówna. Członkowie: J. Kubiszówna kl. IV G. żeń., T. Langer, R. Cabaj. **Dział rozrywkowy:** Ref. T. Langer, J. Sajdakówna, Baran kl. IV 368. **Dział harcerski:** Ref. M. Jasińska kl. I Lic. przyr. **Dział recenzji:** Ref. J. Sajdakówna, T. Drzymuchowski Lic. I hum **Dział graficzny:** Ref. Z Nodzyński kl. II Lic. hum. 369.

Komitet redakcyjny ze Starego Sącza

Kol.: J. Bieniek, kl. II lic. ped., L. Pudło, kl. II lic. ped., M. Jurecki, kl. I lic. ped. Koleżanki: Lotterówna, kl. I lic. hum., Frączkówna, kl. I lic. hum., Klimecka.

Opiekunowie pisma:

P. P. Prof.: E. Pawłowski, E. Somogyi, R. Reguła, J. Dzieślewski i T. Bromowiczowa.
Administrator: Prof. EMERYK SOMOGYI.
Kierownik działu graficznego: Prof. ROMUALD REGUŁA.

Warunki prenumeraty „Zewu Gór":

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 3 zł, półrocznie 1 zł 50 gr, kwartalnie 1 zł. Należytość uprasza się przesyłać przekazem pocztowym pod adresem Administracji czasopisma, Nowy Sącz, ul. Pijarska 15. Prof. Somogyi.

„ZEW GÓR", Czasopismo Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu wychodzi co miesiąc w Nowym Sączu
ADRES REDAKCJI: Nowy Sącz, Gimnazjum II, im. Kr. Bol. Chrobrego ul. Jagiellońska 63.
„ ADMINISTRACJI: Prof. Emeryk Somogyi, Nowy Sącz, ul. Pijarska 15.

Cena egzemplarza 25 gr.

Ceny ogłoszeń: Reklamy: — cała strona 32 zł, $1/2$ str. 16 zł, $1/4$ str. 8 zł, $1/16$ str. 2 zł.
Ogłoszenia drobne: za wyraz 5 gr — najmniej 10 wyrazów. Układ tabelaryczny 50 proc. drożej. — Reklamy i ogłoszenia wśród tekstu 50 proc. drożej. Dla reklam i ogłoszeń stałych opust.

Cena 25 groszy

ZEW GÓR

Miesięcznik Młodzieży Szkół Średnich Nowego i Starego Sącza

Rok VII. Nowy Sącz, dnia 15 marca 1939 r. Nr. 48.

Piusowi XI w pośmiertnym hołdzie

Z mgieł szarych wstawał świt pamiętnego dnia 10 lutego, gdy tam — w Watykańskim Pałacu — wśród łkań tłumionych i szeptów gorących modlitw, podczas odprawianej obok Mszy św. — dopalało się w ostatnich błyskach gasnące życie Piusa XI.

O godzinie 5·31 serce bić przestało...

Opatrzność Boża odwróciła nową kartę dziejów Kościoła. — Pontyfikat jednego z największych Papieży przeszedł do historii.



A gdy ta wieść wstrząsająca obiegła lotem błyskawicy Wieczne Miasto, a potem świat cały, ścisnęły się serca paroksyzmem bólu. — I stało się coś dotąd niespotykanego. — Świat cały, bez różnicy narodowości i wyznania zjednoczył się w głębokiej żałobie u trumny Piusa XI. — Takiego zjednoczenia nie widziano dawno — może nigdy.

Wielkim był Pius XI jako człowiek. Powszechne zdumienie budził Jego potężny umysł, wielkie i szlachetne serce, niespożyta energia, i heroiczna odwaga, ożywiona młodzieńczym wprost zapałem, praca do ostatniej chwili życia. — Pius XI jako człowiek, jako charakter — to prawdziwa chluba naszego wieku.

Niemniej wielkim jest Pius XI jako Papież — Papież pokoju i pojednania narodów, Papież Akcji Katolickiej i działalności misyjnej — Papież akcji społecznej na miarę Leona XIII. — Jako Wódz Najwyższy stanął na czele katolicyzmu czynnego, twórczego, dynamicznego. — W nieśmiertelnych encyklikach wskazywał drogi odrodzenia jednostek, rodzin, społeczeństw, państw i narodów. — Niczego nie pominął. — On — „Fides intrepida“, Wiara nieustraszona — na

fundamencie wiary, na podstawach sprawiedliwości i miłości budował „pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym“. Kapitałem moralnym Piusa XI będzie ludzkość żyła długie lata.

Pius XI — Wielki Przyjaciel Polski. — Miały swoją tradycję polskie audiencje w Watykanie. Polskim pozdrowieniem chrześcijańskim i Swą osobowością wprowadzał Pius XI od pierwszej chwili ton i nastrój, który daleko wybiegał poza ramy oficjalnego ceremoniału, budząc głębokie wzruszenie i porywający entuzjazm u nas, a zdumienie i cichą zazdrość u obcych.

Papież ożywiał się, zapalał, gdy mówił o Polsce, Swej przybranej Ojczyźnie, zawsze zwycięskiej, gdy młodzieży gorąco kładł na serce pracę dla Kościoła i Ojczyzny, gdy błogosławił obecnym i za ich pośrednictwem Polce całej.

Drżały wzruszeniem serca, trzęsły się mury Watykanu od radosnych okrzyków. A choć właściwa audiencja była skończona — Ojciec Święty nie odchodził, lecz stojąc obok tronu słuchał z uwagą polskiego Hymnu narodowego. I choć żegnany nowymi okrzykami Papież ze Swą świtą już zniknął w oddali, ludzie stali jak urzeczeni i nikt nie ruszał się z miejsca.

Tak było podczas audiencji rodziców, wychowawców i młodzieży polskiej w niezapomnianą Wielką Sobotę 1930 roku, tak było zresztą zawsze.

Wielu rzeczy nie zapomni Polska Piusowi XI. — Nie zapomnimy, że mimo najwyższej na świecie godności, w niczym nie zmienił Swego do nas stosunku i serdecznego uczucia dla naszej Ojczyzny.

A już nigdy nie zapomni Mu Polska tych dni sierpniowych 1920 roku, dni grozy, ale i bohaterstwa, dni krwawych walk i wspaniałego triumfu. Został wśród nas, choć nas inni opuścili. Cierpiał z nami, krzepił otuchą serca, modlił się z nami, całe noce spędzał na kolanach, błagając Boga o ratunek dla Polski.

I stał się cud nad Wisłą...

Złotymi głoskami wpisał się Pius XI w dzieje Zmartwychwstałej Polski i nie ma siły, która zdołałaby z tych kart skreślić Jego imię. Wierny, wypróbowany, serdeczny Przyjaciel i Obrońca na ziemi, a dziś — ufamy — przemożny Orędownik w niebie.

— Requiem aeternam dona Ei Domine

— Et lux perpetua luceat Ei.

X. S. C.

Rozmowa rekolekcyjna

Rozmowa rekolekcyjna? Brrr... To trąci trochę kazaniem, morałem... Jeszcze brakowało, aby się koledzy brali do kazań — i to na łamach „Zewu Gór“... A jednak... W tym okresie wielkopostnym, w chwilach, w których myśl całego świata — i to nie tylko katolickiego — biegła do stolicy Piotrowej — może i warto wybiec myślą ponad to wszystko, co ziemskie, a co nam tak życie wypełnia bez reszty... Może wśród tej uganiaczki codziennej za rzeczami małymi i wielkimi, ale — doczesnymi — znajdziemy chwilę czasu, aby wejść w siebie, wsłuchać się w rytm własnego serca: czy ono bije tylko dla tych małostek, czy też dosłyszymy w nim spiżowy ton „organnej pieśni“ mówiącej nam o wyższych aspiracjach, o czymś wielkim, co dostrzegać winniśmy stale i wszędzie — i w sobie i wokół siebie — w otaczającym nas świecie... Przepięknie wyraził to religijne nastrojenie, to poszukiwanie wszędzie Najwyższego Dobra i Prawdy jeden z najgłębiej religijnych naszych poetów — Kasprowicz:

„Ta jedna licha drzewina —
Nie trzeba dębów tysięcy —
Z szeptem się ku mnie przegina:
Jest Bóg i czegóż ci więcej?...“

Wiele mówi się dziś o odrodzeniu życia religijnego w Polsce, a zwłaszcza wśród młodzieży; ale czy ta nasza religijność nie jest zbyt powierzchowna? Czy zdajemy sobie sprawę, że prawdziwa, głęboka religijność — to nie tylko ciągłe żegnanie się przed każdą pracą i odmawianie pacierzy, — ale przeniknięcie całego naszego życia pierwiastkiem Bożym, poszukiwanie Boga i odczuwanie go wszędzie wokół siebie, w każdej „lichej drzewinie“... A w dalszym ciągu — nastrojenie swego życia na ton wyższy — etyczny. A to znów oznacza walkę — z własnymi słabościami, pracę nad sobą, ciągłe doskonalenie się moralne.

I w tym mieści się wszystko. Zastanówmy się chwilę nad tym — i to będzie nasze rozważanie rekolekcyjne w „Zewie Gór“, które ułatwi nam solidne odprawienie dłuższych, pełniejszych rekolekcji szkolnych...

J. [369.]

HABEMUS PAPAM!

Rychlej, niż ktokolwiek przypuszczał, bo już w pierwszym dniu Konklawe, w pamiętnym dniu 2 marca kilkanaście minut po godzinie 17 biały dymek wykwitł nad Kaplicą Sykstyńską. I jakby iskra elektryczna przebiegła po nieprzeliczonych tłumach, zalegających Plac św. Piotra — radością i głębokim wzruszeniem uderzyły serca: Habemus Papam!...

Za kilka chwil najstarszy wiekiem Kardynał — — Diakon ogłosił całemu światu wybór Piusa XII:

— Annuntio vobis gaudium magnum: Habemus Papam Eminentissimum Dominum, Dominum Eugenium Sanctae Romanae Ecclesiae, Cardinalem Pacelli, qui Sibi nomen imposuit: Pius XII.



Wyk. J. Ziemiński, kl. IV a, 369.

A potem On Sam wśród nieopisanego entuzjazmu ukazał się w białych papieskich szatach... Wzniósł wysoko ręce nad zgromadzoną wielotysięczną rzeszą i błogosławił po raz pierwszy: Urbi et Orbi — Miastu i Światu... I w pewne, doświadczone dłonie ujął ster Piotrowej Łodzi.

Hołdem pośmiertnym dla Piusa XI był tak niebywale szybki, jednogłośnym — jak donoszą — plebiscytem dokonany wybór Jego najbliższego Współpracownika. Hołdem wyraźnym i głębokim było przyjęcie imienia Piusa przez nowowybranego Papieża...

Tak skończyło się interregnum na Stolicy Piotrowej — Mamy Papieża! — Rządzi nami Pastor Angelicus — Pasterz Anielski, jak głosi Malachiaszowa przepowiednia... Gałązka oliwna i słowo: Pax widnieją w herbie Ojca św. Piusa XII... Jest następcą Wielkiego Papieża Pokoju.

Gorące modły wznoszą się ku niebu, by Bóg Najwyższy błogosławił Jego planom i pracom, i wszelkim poczynaniom ku chwale Boga i Kościoła... — By naszej Ojczyźnie był Ojcem i Przyjacielem jak Jego Wielki Nieśmiertelny Poprzednik. — By danym Mu było w lata najdłuższe, w lata Piotrowe, wieść ludzkość całą drogami Prawdy, Dobra, Pokoju...

Młodzież polska, która potrafi się zdobyć na uczucia najszczersze, zawsze stać będzie wiernie u tronu Papieża i modlić się do Boga o łaskę w sterowaniu nawą św. Piotra.

JADWIGA SAJDAKÓWNA

STARY MOTYW

Wciąż uparcie powraca mi mrokiem przebrzmiały, stary motyw,
Ciche dźwięki rosną molowym, szarym brzmieniem w muzykę dawnych lat...
Na klawiaturze rośnie pokryta wieków pyłem, zamarłych dawno dźwięków kantylena,
Wiedzie korowód duchów melodie starych nut.

Stare dźwięki mają stłumioną, szarą barwę zmierzchu —
Nie rozperlą się w tęczne blaski dźwięki pożółkłych, starych nut.
... Umarłe pieśni — zatarte cieniem dawne śnienia i miłość purpurowa bijąca z pożółkłych kart.
Przebrzmiały motyw... Błękitne blaski — złote cienie, cichej sonaty ton —
Wiśniowy szpinet — i czyjeś długie, białe palce w cichy, wiolonczelowy brzęk...
Molowym brzmią akordem sonaty smutnej dźwięki

Beethovena — rozsnuwasz długim, srebrnym pasmem iluzję cichych, księżycowych nocy.
Zapadasz smętem szarym w duszę. Liliowe smutki molową pieśnią mrokiem grasz.
Wiecznie żywy Twój smutek. Wciąż męką kwitniesz w ból.
Twój ból, zaklęty w sonat dźwięki, ginie wieczorną pieśnią w spłowiały, stary motyw.

Maszerować!!!



M. Reguła 369, kl. II.

W służbie Melpomeny

(o Międzyszkolnym Kółku Dramatycznym słów kilka)

Znaczenie kulturalne i wychowawcze teatru i jego doniosła rola zostały w naszych czasach należycie ocenione. Wprawdzie przy wielkim rozwoju filmu i radia wyrażano ogólnie obawę, że teatr i jego popularność upadnie zupełnie, jednak pomimo pozorów nie stracił on nic na swej doniosłej wartości. Jak dotąd teatr pozostał żywym, a więc niezastąpionym, — nie zniekształconym żadną aparaturą — słowem, pozostał odtwórcą tragedii, komedii — istnień ludzkich, pozostał sceną wydarzeń z życia wziętych. — Przy wielkim zaś rozwoju techniki teatr nie tylko nie stracił, ale wyzyskał pewne zdobycze wiedzy dla swoich celów np. w dziedzinie dekoracji, w tworzeniu tła i krajobrazów, a także w oddawaniu pewnych zjawisk przyrody — burzy, piorunów. W stosunku do młodzieży wpływ teatru uwidacznia się w trzech kierunkach. Naczelne miejsce zajmuje wpływ teatru na wzrost zainteresowań kulturalnych, druga korzyść to wpływ na zakres osiąganych wiadomości nie tylko z dziedziny literatury, ale także zagadnień życiowych, trzeci wreszcie, to urabianie i kształtowanie smaku estetycznego młodzieży i jej wrażliwości na piękno, przy czym zaznaczyć należy, że wyżej wymienione wpływy wywrzeć może tylko dobry teatr, dobra gra, a przede wszystkim dobra sztuka, dostosowana umiejętnie do poziomu kulturalnego młodzieży i jej zainteresowań.

Wychowawcy, uznając wielki i dodatni wpływ teatru na kształtowanie się światopoglądu, zamiłowań i wyobrażeń młodzieży, zaczęli propagować ideę stworzenia teatru dla młodzieży. Niestety realizacja tego hasła napotkała na cały szereg trudności, które dały się rozwiązać tylko w wielkich miastach przy istnieniu stałych teatrów z należytą obsadą artystyczną. W o wiele natomiast gorszym położeniu znajduje się prowincja z powodu częstego braku odpowiednich sal, a przede wszystkim sił. Rozwiązaniem jednak tych wszystkich trudności okazało się pobudzenie młodzieży do stworzenia własnego teatru. Ideę tę podjęli wśród uczennic i uczniów szkół średnich w Sączu — członkowie „Towarzystwa Dramatycznego" — p. dyr. Fyda, p. prof. Swaryczewska, p. Kochowa, p. dyr. Myczkowski, p. Sentycz, p. Butscher, p. Barbacki,

---

TADEUSZ DRZYMUCHOWSKI
I liceum hum. 369.

Ilustr. A. Knispel. IV a, 369.

CZŁOWIEK

Mżył desz... Zmywał ostatnie ślady zimy: brudne plamy śniegu. Ulicą skąpo oświetloną chwiejnymi płomykami latarń wlókł się człowiek. Człapiąc po wodzie, zbierającej się w zagłębieniach chodnika, ręce wsadziwszy głęboko w kieszenie wytartej płaszczyny — szedł przed siebie. Tak, przed siebie, bo przecież celu tej wędrówki nie mógł oznaczyć.



Ha, celu! Zabrano mu przecież cel w życiu; teraz już nie był tym szarym człowiekiem, którego ostatecznie przy dobrej woli można zauważyć; był zerem, łachmanem nikomu nie potrzebnym, niczym.

Szedł, łapiąc ciężko oddech.

Myśli jego wiły się w jakimś konwulsyjnym tańcu, miażdżąc się wzajemnie. Sprawiało mu to szalony ból fizyczny. Zatoczył się... przez chwilę ujrzał zamglone czuwające latarnie uliczne. Uchwycił się kurczowo żelaznego zimnego słupa. Uczuł, że ten wywija się z jego objęć, odpycha go, pluje w niego dużymi kroplami ściekającego deszczu.

— Czymże ty jesteś? — zdawał się pytać. Precz stąd!...

Ogarnęła go wściekłość.

— Człowiekiem jestem! Człowiekiem... — zawył.

— Nie jesteś ani człowiekiem, ani bydlęciem — jesteś niczym... Rozumiesz? Niczym...

— Niczym — jęknął — nie, niczym nie jestem, ale łachmanem, który niegdyś był... kobiercem póki go roje moli nie obsiadły i nie ogryzły, z wszystkiego, co piękne i dobre.

Czym jest właściwie to życie? Czy marną wegetacją jednostek, po których całą pozostałością

p. Jarosz, a uzyskawszy aprobatę władz gimnazjalnych i działając z nimi w porozumieniu, zwołali pierwsze zebranie organizacyjne. Na zebraniu tym jako inicjatorzy zabrali głos: p. dyr. Fyda i p. dyr. Krupa, którzy w przemówieniach swoich zwrócili się do nas, przedstawiając pokrótce cele i zadania teatru dla młodzieży, apelując gorąco, abyśmy sami uznając ważność rzuconej idei, realizowali ją z pełnym zapałem i energią. Mówcy chcąc podkreślić korzyści stworzenia własnego teatru zwrócili uwagę, że odgrywane sztuki pozwolą nam w sposób łatwy i przystępny zaznajomić się z bogatą twórczością dramaturgów i komediopisarzy polskich, których bliższe poznanie w ramach programu szkolnego, nie da się uskutecznić. Czynione dotychczas próby młodzieży, aby jednak stworzyć własny teatr, na ogół nie udawały się, ponieważ — z jednej strony brak było fachowych sił reżyserskich, a z drugiej strony nie było jednolitego i na szerszą skalę przedsięwziętego programu wystawienia całego cyklu sztuk. Dlatego też korzystnym zarówno dla sztuki jak i dla młodzieży jest obecne zainteresowanie się utworzeniem teatru międzyszkolnego przez członków „Towarzystwa Dramatycznego", a także przez grono profesorskie.

Zachęcona apelem wychowawców, młodzież ofiarowała chętnie do zbadania swoje „ukryte i nikomu dotąd nie ujawnione" talenty dramatyczne. Wobec tego przystąpiono do prowizorycznej próby głosu i talentu po uprzednim podziale na kilka grup. Było to pierwsze zebranie, na którym ustalono ugrupowania uzdolnień artystycznych i ogólnie — kto jakie role może przyjmować. Dokładnie jeszcze nie zostało ustalone, jakie sztuki będą grane, gdyż to zapewne musi być opracowane w pewnym programie, ażeby dobór sztuk, jak również kolejność ich wystawienia odpowiadały celom zarówno wychowawczym, jak kulturalno-oświatowym.

Znajdując, że idea stworzenia teatru dla młodzieży ma dla nas wielkie znaczenie, my, młodzi, dziękujemy naszym wychowawcom, a także szczególnie członkom „Towarzystwa Dramatycznego" za podjęcie tej pięknej i dobrej, a tak bardzo trudnej pracy — dla nas i z nami!

Nie wątpimy, że chociaż wiele czasu upłynie, zanim wykrzeszemy w naszych umysłach ukryte zasoby talentów artystycznych, to jednak zdołamy pełni zapału i energii osiągnąć cel i stworzyć piękną — „sztukę dla życia"!

ALEKSANDRA NIKOROWICZÓWNA
Kl. IV b.

---

jest garść prochu? Wierzył w to i pragnął, aby tak właśnie było. Chciał zapaść się w tę rozkoszną Nirwanę, być naprawdę niczym dla tych, którzy jeszcze po świecie się włóczą. A jednak, gdy myślał o tym, opadał go niepokój dziwny, nieokreślony.

Czy wierzył w Boga?

Sam nie wiedział... Nie zdawał sobie sprawy, czy on sam wierzy w Stwórcę, czy nie. Raczej jednak zdawało mu się, że nie.

Nie zastanawiał się nigdy, czy postępuje słusznie, był obojętnym; ale nie rozumiał, czy dlatego, że nie był człowiekiem szczęśliwym, czy dlatego, że tak dyktowała mu jego natura. Wystrzegał się wszelkiej myśli o Bogu w obawie przed owym niepojętym niepokojem, który go tak dręczył.

Z potwornego nieładu myśli wyłoniło się znów pytanie: — Jakim ty jesteś człowiekiem? Pragnął tę myśl odpędzić od siebie, ale czym więcej wysilał się, z tym większą wyrazistością wracała coraz potężniejsza, odganiając od siebie inne strzępy skłębionych myśli. Wreszcie pozostała tylko ona jedna — wyrażona, straszna...

— Jestem złym człowiekiem — wyły jego myśli. Ale cóż to właściwie jest ten zły człowiek? Czyż człowiek pokrzywdzony ciężko przez życie może być złym i nie jest usprawiedliwionym?

— Tak — szydziły dalej myśli. Ale wobec kogo mamy cię usprawiedliwiać? Czy czyny twoje mają jakąś wagę, czy też są ucieleśnieniem woli, bezmyślnym i przemijającym bez śladu? Opadł go znów rój skłębionych, wyjących myśli:

— Gdzie sprawiedliwość? Gdzie sprawiedliwość? Gdzie?! — skamlały. — Nie wierzysz w Boga! Nie ma więc sprawiedliwości, bo On jest samą sprawiedliwością. On jest dobrem.

Nie wierzysz w Niego, a domagałbyś się sprawiedliwości... Skomlesz i bluźnisz, że zostałeś przez życie ciężko skrzywdzony.

— O, głupi człowieku! Czyż nie wystarczy ci jedno spojrzenie na Jego wielkie dzieło, stworzone w szale miłości ku nam, by paść na kolana i chwalić Go całą swą istotą?

I znów począł go szarpać z wściekłością potworny niepokój. Obejmował całą jego istotę, szarpał mózg, rozrywał wnętrzności. Wszystkie inne myśli pierzchły — został tylko niepokój... straszny... Zawył z bólu... rozwarł kurczowo zaciśnięte powieki...

Na granatowym firmamencie, ozdobionym mrugającymi gwiazdami, odcinały się ostro dwie ciemne, strzeliste wieżyce kościoła. Hen, wysoko, omotany mrokiem, pochylał się krzyż. Zdawał się błogosławić ziemi... I nagle od wieżyc tych popłynął spiżowy, potężny głos dzwonu. Bił równo,

Z TRZEWIKAMI NA ŁAWKĘ...

(Z cyklu: pogadanki o zachowaniu się młodzieży)

Z trzaskiem zamykają się drzwi i dwie uczennice są już w budynku szkolnym. Irka wyciera starannie buciki i wchodzi naznaczonym wejściem do szatni, Jadzia zaś, czy zapomniała zupełnie, (o ile można takie rzeczy zapominać) czy też naumyślnie, idzie z brudnymi bucikami prosto przed siebie, potrąciwszy po drodze starszą koleżankę, której nawet nie przeprasza, uważa to widocznie za zbyteczne. Do szatni nie wchodzi tymi drzwiami, którymi weszła jej przyjaciółka, ale właśnie tymi, przez które cała gromada uczennic wychodzi. Ciasno! Nie uważa na to. Pcha się naprzód.

— Koleżanko! Proszę tamtym wejściem!

Ona udaje jednak, że tego nie słyszy i pcha się dalej. Nareszcie jest w szatni.

— Ach! Irko! Ty jesteś już rozebrana? — woła na cały głos. Czekaj na mnie! Ja w tej chwili...

Zdejmuje prędko płaszczyk, wiesza go na pierwszym lepszym wieszaku. — Jadziu, przecież to nie nasze — zwraca uwagę Irka,

— Mniejsza o to — odpowiada Jadzia i równocześnie przepycha się przez koleżanki. Zahacza o czyjś płaszczyk, który spada na ziemię. Przechodzi przez niego bucikami i wychodzi z szatni. Irka podnosi z ziemi zabrudzony płaszczyk, strzepuje z niego kurz i wiesza. Na korytarzu ruch. Jadzia toruje sobie drogę łokciami.

— Koleżanko! Jak można? — padają zewsząd oburzone głosy.

To już drugie upomnienie dziś. Wychodzą na schody. Jadźka naturalnie lewą stroną. Rozprawia tak głośno, że zwraca na siebie uwagę wszystkich. Nie widzi schodzącej, zaczytanej starszej koleżanki. Jeden ruch ręką, w której trzyma naładowaną tekę i owa zatrzymana koleżanka z mocno „nieszczególnym" wyrazem oczu i w ogóle całego oblicza, wyrzuca z siebie nieco podniesionym tonem:

— Jadźka! Czemu się tak rozbijasz? Chodź prawą stroną i uważaj trochę!

— Tak! Wszędzie tylko uważaj! Czemu ja mam uważać? Niech inne uważają to na pewno nic się nie stanie! — odkrzykuje szybko oburzona Jadźka i jak bomba wpada do klasy. Dzwonek!!!

— Serwus! Serwus! — woła z całej siły.

Irka siada na swoim miejscu, rozpakowuje książki i już jest gotowa. Natomiast Jadźka rzuca na pulpit swoją tekę i biegnie do ostatniej ławki.

— Halina! Mam ci coś bardzo ważnego powiedzieć! — woła.

Nie może się do niej dostać, więc wychodzi na ławkę nogami, na których ma brudne buciki.

— Jadziu! To może na przerwie, teraz już po dzwonku!

— Jadźka! Zejdź z ławki! Ja mam potem na tym siedzieć! — mówi sąsiadka Hali.

---

przejmująco, wspaniale... Głosił całemu światu majestat i potęgę Boga...

Serce człowieka oplótł nagły przepływ wzruszenia. Wielki majestat i niezmierny spokój promieniujący od znaku Męki Pańskiej owinął i przeniknął jego istotę. Dźwięki dzwonu, drgające w powietrzu, przejęły jego ciało jakimś dziwnym



drżeniem... Z oczu biednego człowieka stoczyły się dwie duże łzy... Jakieś dawne wspomnienia, mgliste cienie poczęły przesuwać się w jego wyobraźni. Usta jego szeptać poczęły słowa, gdzieś już słyszane, ale tak dawno... dawno... Wydało mu się, że słyszy niebiańską przecudną muzykę... To była modlitwa.

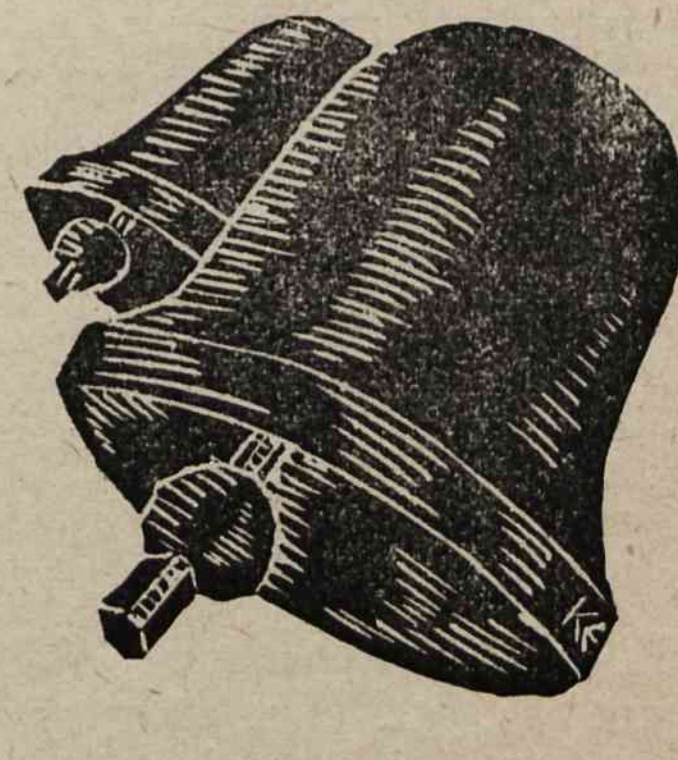
„Ojcze nasz, który jesteś w niebie..."

Runął z jękiem na kolana

— Przebacz mi, Panie! — wyszeptał.

— — —

Stał się człowiekiem.



W klasie gwar. Pani profesorki jeszcze nie ma. Wójcina wychodzi na środek i usiłuje przekrzyczeć 38 głosów.

— Jadźka! Proszę na miejsce!

— A czemu Zochy nie upomnisz?! — odcina Jadzia. —

Wójcina zdaje sobie sprawę, jakie wrażenie odniesie pani profesorka, gdy wejdzie do tej rozkrzyczanej klasy. Właśnie w tej chwili wchodzi. Dziewczynki wstają. Jadźka pośpiesznie wraca na miejsce i na gwałt zabiera się do rozpakowywania książek. Pani profesorka nie doszła jeszcze do katedry, a ona już siedzi wygodnie, kończąc robotę.

— Teraz nie czas na to! Czy widzisz, że weszłam? — zwraca jej uwagę pani profesorka

Jadźka wstaje i spuszcza głowę. Nie ma nic na swoje usprawiedliwienie. Modlitwa. Chwila sprawdzania obecności. Jadźka zadaje półgłosem pytania koleżankom. — Dziewczynki, proszę o spokój. — Rozgadana nie słyszy pytania.

— Jadziu! Usprawiedliwienie za wtorek! Czemu mamusia nie przyszła?

— Zapomniałam poprosić — odpowiada Jadźka ze skruszoną miną.

— A więc trudno, nie usprawiedliwionych sześć godzin.

— Nie usprawiedliwionych sześć godzin! I to po raz który! — myśli Jadzia, ale już nie chce sobie przypominać. Siada i płacze.

— Proszę cię, uważaj teraz — upomina pani profesorka. Jadźka jednak nie wie, co się na lekcji dzieje. Lekcja wreszcie kończy się i jest dla niej zupełnie stracona.

— Irko! Co ja mam robić? Zawsze mam nieprzyjemność. Mamusia się martwi — mówi zasmucona Jadzia. Jest szczerze zmartwiona.

Irka chce z całego serca pocieszyć przyjaciółkę, ale bezradna, myśli tylko chwilę i nie znajduje słów, więc milczy.

Przerwa!!!

— A teraz, koleżanki, proszę wyjść na korytarz! Jadźka jak zwykle zostaje w klasie Dyżurna upomina ją.

— A ty sama nie wychodzisz — oburza się Jadźka.

Ja jestem dyżurną! — mówi koleżanka. Ciekawa jestem, Jadziu, co powiedziałaby pani profesorka, gdyby ujrzała cię w klasie podczas przerwy.

To Jadźki nie przekonywa w klasie i kłóci się z dyżurną, która nie ma na tyle siły, a może temperamentu, żeby nieposłuszną po prostu wyrzucić z klasy. Wreszcie dzwonek! Obie oddychają z ulgą. Dyżurna, że nie musi wypędzać z klasy, a Jadźka, że nie musi wychodzić na korytarz. Lekcja rozpoczęta.

— Proszę! Gdzie mapa? — denerwuje się pani profesorka — Dlaczego nie przygotowana?

Jadźka, jako że do niej należy obowiązek przynoszenia map, wstaje i mówi:

— To Hanka ze mną, proszę pani profesorki... Hanki nie ma dziś w szkole.

— I znowu strata czasu! — mówi pani profesorka. Dlaczego nie spełniłaś swego obowiązku i to w dodatku takiego, do którego sama się zobowiązałaś? Dziecko, gdzie u ciebie poczucie obowiązkowości, gdzie jaka karność?

Nareszcie skończyły się lekcje. Dla Jadźki ciągnęły się one jak deszczowe dni.

— Koleżanki! Dzisiaj zebranie gminy, zapowiada wójcina donośnym głosem.

— Cooo??? — Jadźka robi zdziwioną minę. — Zebranie gminy?

— Czemu się tak dziwisz? Przecież dzisiaj środa — mówi któraś.

— Ja nie zostaję — odpowiada Jadźka.

— Nie napisałaś pewno artykułu do „gazetki" i dlatego boisz się. —

— Całkiem się nie boję, a zresztą co to ciebie obchodzi? Phi!!! zebranie gminy, strata czasu. godzina nudów, kazanie pani, skargi koleżanek. Nie ma sensu zostawać! Zresztą ten artykuł... — mruczy do siebie i idzie do domu.

Obiad jej nie smakuje. Jest niezadowolona i czegoś zła. Coś jak zwykle nie daje jej spokoju. Zamiast brać się do odrabiania lekcji, siedzi bezczynnie. Właściwie to nie, bo myśli.

— Wszyscy się skarżą, uwzięli się na mnie, jestem zupełnie zniechęcona do pracy. Czemu Irka z takim zapałem pracuje? Dlaczego jest zawsze taka pogodna? A ja? Naprawdę...

Myśli przerywa pukanie. Do pokoju wchodzi Irka. — Proszę, rozbierz się, siadaj — mówi Jadzia. — Co było na gminie? Powiedz! Czy pani profesorka bardzo się gniewała o tę gazetkę?

— Tak, Jadziu — odpowiada Irka — było jej bardzo przykro, bo widzisz, przez ciebie jedną. Pomyśl tak: gdyby wszystkie koleżanki w ten sposób postępowały, czy wtedy w ogóle można by je nazwać uczennicami, a naszą szkołę szkołą? Oprócz tego nie wyrównałaś Jadziu wszystkich zaległości za ten miesiąc.

— Zapomniałam — usprawiedliwia się Jadzia.

— Takich rzeczy się nie zapomina. Przecież nasza klasa wyróżnia się płaceniem wszystkiego regularnie i tylko ty jedna...

— Ale dosyć już na dzisiaj — przerywa Irce zniecierpliwiona i bliska już płaczu Jadzia — od samego rana tylko skargi i kazania.

— Jadziu! Przecież ja z dobrego serca.

— Tak! Wy wszyscy z dobrego serca.

— Powiedz mi, Jadziu, ale tak szczerze — zmienia nieco temat rozmowy Irka — dlaczego ty nie lubisz zebrań gminy?

Czemu? Ach, to bardzo smutna sprawa. Długo właśnie nad tym myślałam. Widzisz, Irko, ja do tego czasu nie pracowałam w gminie, a jeśli tak, to pod przymusem.

— Więc przyznajesz się do winy! — podchwytuje Irka uradowana.

— A teraz jeszcze jedno pytanie. Czy podobają ci się ludzie spotykani w powieści i w życiu, którzy nie spełniają swoich obowiązków, są nieposłuszni swym przełożonym i niekarni względem rozporządzeń państwowych? No więc?

— Naturalnie, że nie — pada krótka odpowiedź. — Przecież tak postępują tylko źli obywatele. Aha, rozumiem cię, Irko. Chciałaś, bym w ten sposób osądziła sama siebie.

— Jeżeli zatem nie podobają ci się ci ludzie czemu idziesz ich śladami?

Czemu tak się dzieje? — myśli Jadźka długo...

A czemu podobnie robimy bardzo często i my?

ZOFIA URYŻANKA II b. 448.



Z pieśnią na ustach...!

W związku ze wspaniałymi występami chóru „Melodia", tak entuzjastycznie przyjętymi przez młodzież sądecką, nasuwa się myśl, czy u nas nie ma warunków dla utworzenia podobnego zespołu.



Schmidt. 368.

Recenzent podkreślał, że na 7 zakładów nie ma chóru młodzieżowego. Ja stwierdzam, że nie ma jednego dobrego, ale na terenie prawie wszystkich zakładów, istnieją chóry zupełnie przeciętne, nie odpowiadające jednak nawet skromnym wymaganiom.

Chóry te rozwijają się bardzo słabo, ale wina tkwi w nas samych. Brak nam zrozumienia, zapału, zamiłowania a przede wszystkim karności, punktualności, koniecznej do prowadzenia zespołu.

Skarżymy się często na brak głosów lub dyrygenta. Niesłusznie! Przecież do chóru nie potrzeba fenomenalnych głosów, ale z przeciętnymi zupełnie można utworzyć zespół, a przy solidnej pracy dojść do poważnych rezultatów. Nie brak również dyregentów, bo w każdym zakładzie

profesor śpiewu poprowadzi chór, ale tylko przy naszej sumiennej współpracy.

Na dowód, że może istnieć na terenie Sącza chór młodzieżowy, przypomnę wspaniały rozwój chóru przy Gimnazjum 368. Sięgnąć musimy kilka lat wstecz. Chór, prowadzony przez p. prof. Budzynowską, osiągał sukcesy na imprezach ogólnomłodzieżowych.

Dużo pracy i zaparcia kosztowało to p. Profesorkę, ale widząc nasz zapał, naszą współpracę, osiągnęła wdzięcznie owoce. Na pewno powodem gorliwego uczęszczania na próby nie były koleżanki, które z nami b. często śpiewały, ani „kanoldy", które dostawaliśmy po każdym występie, ale zamiłowanie do śpiewu, a zwłaszcza szlachetna rywalizacja między zakładami.

Trzeba bowiem pamiętać, że wszelkie obchody odbywały się nie w obrębie poszczególnych zakładów, ale wobec ogółu młodzieży szkół śred., co jest ważnym czynnikiem, pobudzającym do wysiłku, do pracy mozolnej a wdzięcznej, ponieważ każdy zakład wysilał się, aby dać jak najlepszy punkt programu. Chór, aby się rozwijał, musi stale występować, mieć pole do popisu, a obecne wszelkie uroczystości, organizowane zbyt szablonowo, nie dają właśnie tego.

Dla umożliwienia dotychczasowym chórom wykazania żywotności i dla pobudzenia do pracy nowych, zostanie zorganizowany z końcem kwietnia uroczysty „Wieczór pieśni". Proszone są wszystkie chóry tak Nowego — jak i Starego Sącza o wzięcie udziału. Może wtedy okaże się, że i Sącz potrafi stanąć z Mielcem, do czego zachęcał prof. Lachman. Nie dopuśćmy, aby Mielec występował z chórem mieszanym, męskim i żeńskim, a my niestety z... nijakim.

Czyż nas nie wstyd?! Czy nadal zostaniemy obojętni i z upokorzeniem przyglądać się będziemy sukcesom chóru mieleckiego? Zdobądźmy się na zdwojony wysiłek, weźmy się do pracy solidarnie, a osiągniemy chlubne rezultaty. W ten sposób rozbudzimy w nas zamiłowanie do śpiewu, do pieśni zdrowej, a nie tandety szlagierów, które obecnie do ust naszych najłatwiej przywierają. Porzućmy, zignorujmy Petersburskich, Włastów, a rozmiłujmy się w Moniuszce, Nowowiejskim i tp. Sądzę, że to przyniesie nam większe zadowolenie i bardziej licowało będzie z godnością młodzieńca — ucznia.

Niech w myśl słów piosenki — hasła „niech w pieśni drży młodości szał, młodości szał i czar!" płynie z pieśnią na ustach nasze życie młodzieńcze!

EDWARD PIĘTA,
II. lic. przyr.

O „KARNAWALE"

P. T. Redakcja „Zewu Gór" zwracała się często do nas i społeczności z prośbą o wypowiadanie swoich myśli, czy uwag dotyczących formy lub treści pisma — w celu dostosowania go do poziomu, lub upodobań czytelników. — Dlatego też pozwolę sobie zabawić się w krytyka utworów poetyckich, pojawiających się w piśmie. Skłoniła mię do tego bardzo żywo i szeroko rozwinięta polemika na temat utworu poetyckiego p. t. „Karnawał" kol. S. Takuskiego.

Bardzo znamienne są wrażenia i sądy, jakie ten utwór wywołał. Znamienne nie tylko dlatego, że w ogóle zaistniały, ale i z tego powodu, że pod wpływem zapatrywań wytworzyły się dwie partie. Jedna „pro", a druga „contra".

Partia broniąca zaciekle utworu stwierdziła, że jest wspaniały, ale zapytana dlaczego, nie umiała znaleźć odpowiedzi.

Tu niewątpliwie leży pierwsza zaleta i wartość utworu. Mianowicie szczerość i bezpośredniość. Nie można go zrozumieć, natomiast działa on na wyobraźnię. Każdy człowiek czytający ten wiersz inaczej go zrozumie. — Daremnie siliłem się trafić różnymi domysłami i sposobami interpretacji na właściwą drogę myśli autora. Ale na próżno. Tajemnica nie została odgadnięta. Możliwe, że poezji nie należy rozumieć, tylko odczuwać. Mimo szczerości i niezmiernej plastyki wyrażania uczuć, utwór ten jest trochę tendencyjny.

Pierwsze wrażenie lest zawsze najsilniejsze i najtrafniejsze. Co do mnie to odniosłem takie wrażenia: Autor nie uznaje tańca (zdaje się rzeczywiście, bo faktycznie nie ma czasu). Sala balowa wraz z lampami i dekoracjami tworzą jakiś bliżej nie określony chaos. Ludzie tańczą dziwnie sennie i niechętnie. Czy wreszcie nie umieją się bawić? Rzeczywiście dzisiejsze zabawy straciły wiele na uroku. Tańczący płyną jak rzeki, których nie warto i nie sposób powstrzymywać. Ktoś (nie wiem, czy autor miał siebie na myśli) znalazł jakiś inny sposób zabawy i dlatego płynie przeciwko temu bezmyślnemu prądowi, jako tancerz odwieczny. Zupełnie serio nie dziwię się temu ustosunkowaniu do tańca, ponieważ taniec dzisiejszy, odarty z dawnego uroku, pozbawiony kotylionów i t. p., daje o wiele mniej przeżyć niż np. turystyka czy inne sporty.

Błędnym byłoby wrażenie, gdyby ktoś spo-

dziewał się zalecania nowego tańca przez autora. Po prostu w wierszu tym znajduje swój wyraz dość silnie rozwinięty indywidualizm.

— Powszechną uwagę zwróciła oryginalność łączenia pewnych wyrazów, które na pozór nie mają nic wspólnego ze sobą. Czy to jest poezja, czy nie, trudno jeszcze dzisiaj na to pytanie odpowiedzieć. Każdy poeta ma swój sposób wyrażania myśli. Możliwe, że tak będzie wyglądał język polski w przyszłości, nie tylko w poezji, ale i w potocznej mowie.

Osobiście mam bardzo słabą nadzieję na przyjęcie się tego rodzaju języka. — Otoczenie może czasem wywrzeć wpływ na twórczość poety. Mam tę nadzieję, że autor zrezygnuje z tej „mglistej“ poezji, a natomiast skieruje siłę swego talentu na rzeczy zrozumiałe dla zwykłych śmiertelników. Niez godność zdań wkrytyce nie powinna nikogo oburzać ani zbytnio dziwić.

Przeciwnie, żywiołowość polemiki wskazuje na zainteresowanie „Zewem Gór“ i wierszami kol. Redaktora oraz swobodę i niezależność sądów.

Kolega Jz.

Wieczór L. M. K.

Weszło już w zwyczaj, że rocznicę odzyskania morza polskiego obchodzi uroczyście młodzież tutejszych zakładów naukowych wieczorkiem konkursowym. Tego roku nie odbył się on w terminie z powodu zgonu Ojca św. Piusa XI, za to w dniu 19 b. m. mieliśmy 2 przedstawienia, jedno dla młodzieży, a drugie dla publiczności.

Do konkursu o puchar przechodni stanęło 5 kół szkolnych L. M. i K., a mianowicie: gim. żeńskie, gim. krawieckie, gim. kupieckie, gim, męskie 369 im. Król. Bol. Chrobrego oraz szkoła powszechna im. Wł. Jagiełły. Na program wieczorku złożyło się: 1. Słowo wstępne wygłoszone przez kol. Szumańską, ucz. gim. 448. 2. Inscenizacja „Latarnia morska“, wykonana przez uczniów, szkoły Jagiełły. 3. Inscenizacja „Gdynia“, odegrana przez gim. krawieckie. 4. Taniec „Marynarzy“ kompozycji p. prof. Hanuli, a wykonany przez uczniów gim. 369. 5. Inscenizacja „Hymnu Bałtyku“ w wykonaniu gim. kupieckiego, 6. Sztuczka p. t. „Połów“ odegrana przez gim. 369.

Inscenizacja „Latarni morskiej“ była oryginalna, a „Gdynia“ mogła być bardzo udatna, gdyby nie pech, który spowodował spalenie się lampy elektrycznej w epidiaskopie i uniemożliwił ilustrację rozwoju Gdyni, przez to utwór wypadł słabo. Za to gdy na scenę wpadli przy dźwiękach fokstrota z pełną werwą nasi chłopcy jako marynarze, sala się ożywiła, a wykonawcom nie szczędzono brawa. Po tej miłej rozrywce wystąpił zespół gim. kupieckiego z inscenizacją „Hymnu Bałtyku“, ożywionego zespołem blisko 50 osób. Cała scena była w ruchu, a fale morskie omal, że nie przelewały się przez scenę. Obraz wypadł bardzo udatnie i w ogóle się podobał.

Następny punkt, na który oczekiwano z wielkim zainteresowaniem, to dwuaktówka p.t. „Połów“.

Sztukę odegrano z życiem, a oklaskiwane poszczególne przeżycia jej bohaterów świadczą o tym, że się podobała.

Opracowano ją bardzo starannie dzięki pomocy opiekunki koła p. prof. Antoniewiczowej oraz reżysera pana Leopolda Sentycza, który choć nie związany z kołem L. M. K., przecież



Schmidt, 368.

poświęcił wiele trudu, by sztuce zapewnić powodzenie.

Po skończonym wieczorku odbyło się uroczyste wręczenie nagrody, którą sąd konkursowy przyznał po raz drugi w postaci pucharu Kołu Szkolnemu przy Państw. Gim. 369.

Młodzież przybyła bardzo licznie na wieczorek, co świadczy nie tylko o zrozumieniu celu, dla którego wieczorek był urządzony, [uzyskania funduszu na budowę ścigacza, jak również uznanie dla pracy kolegów.] Nadto dyplom uzyskało Koło Szk. im. Jagiełły. Opiekunom kół szkolnych, którzy jak z wieczorku wynikło, włożyli wiele czasu i trudu, aby umożliwić młodzieży występ, należy się uznanie i serdeczna podzięka.

ANDRZEJ PIETRUSZEWSKI, lic. przyrodnicze.

TADEUSZ LANGER. Ilustrował K. CHLEBIŃSKI, kl. IV a. 368

Jak jechałem na F. I. S.?

Cały świat w Zakopanem... zawody F. I. S... zawody F. I. S. — krzyczy radio, krzyczą dzienniki, wszędzie pełno tej FISo - sfery. I jakżeż tu pozostać obojętnym i nie jechać choćby na ostatni dzień zawodów, na widowisko najbardziej emocjonujące, jakim jest niewątpliwie **konkurs** skoków otwartych.

A więc jadę! W niedzielę pamiętnego dnia 19 lutego, obudzony [znanym już czytelnikom] budzikiem „jazz", nie „zgasiłem" go, lecz wyskoczywszy z łóżka jak z procy [lepiej byłoby określić, jak narciarz z progu]. W chwilę potem jechałem pociągiem w kierunku Zakopanego. Ubrałem się odpowiednio, na nogach miałem... kalosze [parasola dlatego nie brałem, gdyż mógłbym być wzięty za incognito podróżującego... Chamberlaina], i jak się później okazało, zupełnie słusznie patrzyłem z politowaniem na ludzi w narciarskich strojach. Nic ciekawego nie zaszłoby w czasie tej podróży, gdyby nie to, że w Chabówce wszyscy jadący do Zakopanego musieli się przesiadać.

Nic nie przewidując, spokojnie, nie spiesząc się, wyszedłem z wagonu i tu... oczom moim przedstawił się zgoła nieoczekiwany widok.

Na stopniach pociągu mającego podążyć do Zakopanego, ścierały się w walce o miejsce



kolejki ludzi, zwracających się błagalnie do tych już wewnątrz: „No! jeszcze trochę!" Czy państwo nie mogą się bardziej skupić? Skupić! Śmiać mi się dziś chce, jak zająwszy miejsce wreszcie [o ile fakt ten można tak szumnie nazwać] w korytarzu, z trudem zamknąłem za sobą drzwi, prasowany ze wszystkich stron, jakbym był jakimś woreczkiem z malinami [!] z którego chcą wycisnąć sok.

Tymczasem jednak wyciskano ze mnie... pot i to w obfitych ilościach. Pociąg ruszył wreszcie, każdy odetchnął, że chociaż jedzie, a następnie zaczął poprawiać swe położenie.

Między innymi jeden z podróżnych wpadł na genialną myśl. Otworzył pewną ubikację, w niej znów otworzył okno, na umywalce ulokował niewielką walizkę, na niej usadowił małe dziecko, opakowany prowiant włożył z namaszczeniem do skrzynki z napisem „ręczniki", a sam stanąwszy w oknie, zapalił papierosa, lubo uśmiechając się do zdziwionych i tłoczących się współpasażerów w korytarzu, obserwujących jego poczynania przez otwarte drzwi.

Specjalną wymowę, do śmiechu wprost pobudzającą, miała tabliczka, wszystkim zapewne znana znapisu „Zabrania się... podczas postoju..." I tak jechaliśmy ściśnięci, ale radośni, że to na F. I. S. W Nowym Targu historia powtórzyła się. Nieliczni pasażerowie wsiedli, inni musieli czekać na pociąg następny.

Między innymi mąż pewnej pani, która wcisnęła się do wagonu tylko dzięki obrotnemu językowi, zapewniającemu o szczupłości figury jego właścicielki, oświadczył jej z peronu przez okno, że musi z braku miejsca poczekać na następny pociąg.

Natenczas pani ta dostała spazmów i zaczęła oświadczać [ale to bez przerwy w kółko], że nie pojedzie, że chce wysiąść.

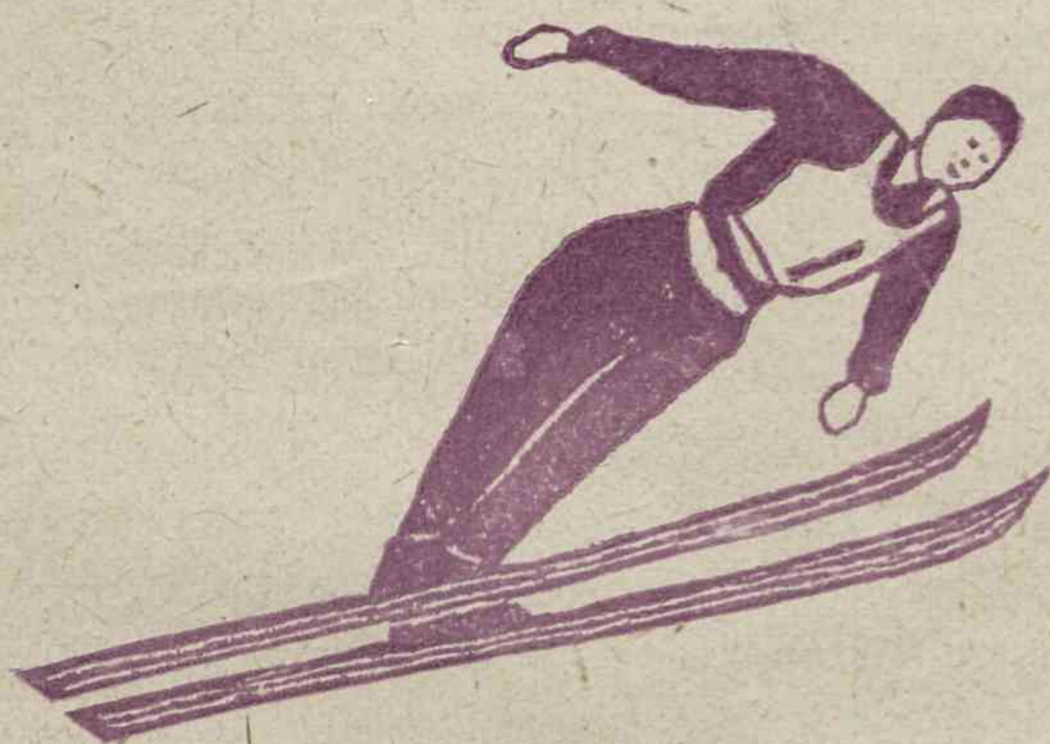
„Ano to sobie skikaj przez okno, lebiego w ścisku duszona" — rzekł sentencjonalnie zapewne jakiś wielbiciel Wiecha, patrząc na zatarasowane przejście. Wreszcie — Zakopane, wyglądające wspaniale w promieniach słońca, mieniące się różnokolorowymi flagami państw, biorących udział w FIS-ie. Godzina 12-ta...

Jestem na stadionie. Wokół tłumy publiczności. Wszyscy się cisną, tłoczą. Z boku dolatuje mnie

jakiś podniesiony głos: „pan się tu bezczelnie wepchał"! „No, to daj się pan wypchać" radzi ktoś.

Na pierwszym planie skocznia pokryta śniegiem o niebieskawym odcieniu, na skutek sztucznej konserwacji. [Panie! Ile to wszystko kosztuje, wzdycha niejeden ze zwykłych śmiertelników].

Na skoczni w efektownych ubrankach koloru czerwonego i niebieskiego, niemniej efektownie podrygują „deptacze", przy t. zw. szatkowaniu zeskoku. „Deptacze ze skoczni"...... „Otworzyć skocznię"........ „Skoki próbne"........ „Konkurs skoków otwarty... Skacze Klancnik Karol — Jugosławia" — zapowiada stereotypowo megafon.



Skaczą. Czarne wychylone naprzód sylwetki, odcinające się na tle nieba jak szybujące ptaki, przykuwają do siebie miliony oczu widzów.

Nieprzyjemny widok [zwłaszcza z początku] sprawiały upadki niektórych skoczków, staczających się „na łeb i szyję" z ogromną szybkością po zlodowaciałej powierzchni.

I tu kontrastował z upadkiem takim zaraz rozlegający się głos z megafonu: „Skoczył.... metrów" „Zamknąć skocznię" „Wyrównać śnieg".

Pięknie skakał Birger Ruud i moim zdaniem on był najlepszym. Wspaniałym stylem skakał tegoroczny mistrz świato w skokach Niemiec Józef Bradl. Płynnie i spokojnie lądował po skoku Szwed Eriksson, a Polacy?

Nie będę już więcej pisał. Rozczarowałem się bo...... lepiej to ujmę w krótszej formie:

Zawody FISu dla nas
niefortunnie przeszły —
bo „nasze dni, co nadejść
miały"...... nie nadeszły.

Z powrotem wróciłem... torpedą.

Powitała mię niemniej czarna od zakopiańskiej, poczciwa sądecka... gleba.



O czystość języka ojczystego.

Mowa ojczysta jest dla każdego skarbem, którego strzec powinien z pietyzmem takim, jak strzeże szlachcic XV w. swojego herbu, a dziś honoru przeciętny nawet, ale szanujący się człowiek, tym bardziej, że język polski posiada potrzebną ilość zwrotów i wyrażeń, pozwalającą na wysławianie się poprawne i wolne od makaronizmów i obcych wyrazów. Tym dziwniejszym jest fakt, że młodzież pisząca w naszym miesięczniku, który ma być krzewicielem piękna i czystości języka, często pozwala sobie na wprowadzenie „łatek", w postaci wyrazów obcych wcale nie upiększających mowy ojczystej. Częstą przyczyną stosowania wyrazów obcych w dzisiejszej polszczyźnie jest t. zw. „snobizm" — chęć zaimponowania swoją wiedzą i „erudycją" innym lub... sobie... Ale tu przecież nie zachodzi ten wypadek. Ktoś mi może zarzucić, że wszakże Pasek... i t. d... No, darujcie, ale to, że można wybaczyć Paskowi, nie świadczy o tym, ażeby uczniowi gimnazjalnemu wplatającemu w mowę ojczystą obce wyrazy, które można zastąpić polskimi, miało to uchodzić bezkarnie

Aby jednak artykuł nie był czczą pisaniną, weźmy do ręki ostatni numer „Zewu Gór"... Aż się tam roi od kwiatuszków w tym „makaronikowym sosie"... Po prostu, o zgrozo, spod pióra wyrasta mi stos jakiś... pełen... „emanacji... dygresji... ekspresją... swej pikanterii... każdego „homo"... Uf! Ależ się zmęczyłem, o bogowie... jeszce kilka tych przyjemniaczków, a... trzeba będzie telefonować po ciepły kaftanik [bezpieczeństwa]... A kysz!!! A kysz!!! Zmoro, puszczaj!!! No, nareszcie trochę ochłonąłem, ale było źle ze mną... O, to niebezpieczny ten no... no...

Ale biorąc rzecz poważnie, czyż nie można tych ciężkostrawnych „przystawek" uniknąć, podając na przykład nasze. zdrowe, jędrne, polskie znaczenia, pełne dźwięków znanych, serdecznych, tętniących życiem naszych pól i rozłogów, pięknych w swym rozmachu, no i nie zagrażającym naruszeniem bezpieczeństwa publicznego.

Bo trzeba zrozumieć, panowie poeci i dusze im

pokrewne, że „Zew Gór" czytają i ci najmłodsi, ci, którzy patrzą na nas, może krytykują, ale też i naśladują — i dlatego należy wysłowić się poprawnie i po polsku, bo gdy ci „nasi malusińscy" z klas I czy II nie będą rozumieli języka, którym się do nich ze strony pisma młodzieżowego przemawia, to nie będzie to dla nich bodźcem do pracy, mającej na celu osiągnięcie porozumienia, znalezienia „wspólnego" języka, lecz wręcz odmienny skutek odniesie, bo zniechęci ich do pisma, a nam wytrąci z ręki oręż, którym mamy walczyć o poziom ideowy, to znaczy wpływ na młode i gorące serca.

Czyż na to pozwolimy?!!!

JÓZEF ZNACHOWSKI
[lic. hum.]

Co piszą inni?

Wychodzą nowe pisma, ukazują się artykuły traktujące o tym i owym, napisane z mniejszym czy większym talentem, czy też znajomością rzeczy, ale przecież nie spotykam, względnie nie da się zauważyć żadnej inflacji pism, o której ukazał się artykuł w „ORLĘTACH." Orlęta ukazują się od 11 lat, ideologię znam dobrze. „Przyszłość i potęga Polski — to my! Wiara w Nią — to wiara w nas" streszcza jasno piękne ideały dwuwiersz na początku artykułów wstępnych. Co zaś do zadania pisma piszą: „Pismo nasze ma swoją rolę w dziele wychowania młodzieży. Szczęśliwi jesteśmy, że przyszło nam reprezentować te właśnie idee, które... są ideami młodzieży." Już z tytułów artykułów poznać poważny charakter pisma, są to: „O siłę zbrojną Polski na Bałtyku", „Poeta polski" — w którym domaga się autor poezji katolickiej... Mam pisać tak, by pękały serca ludzkie, bo więcej jest kamieni niż serc"... „Katolicki poeta to nie jest ubezpieczony gęsiojad, ale Boży cyrkunik — promienioskoczek".

Poza tym młodzież poznańska odczuła również boleśnie śmierć Papieża Piusa XI. uwidaczniając swe uczucia w specjalnym artykule... Więc wszystko bez zarzutu, zdecydowania fizynomia pisma nadaje mu specjalny urok.

Jednego nie mogę zrozumieć... tej właśnie inflacji, o której traktuje jeden z artykułów.

— Mam wrażenie, że artykuł ten wcale nie jest na miejscu. Autorowi chodzi o to, że dzisiaj powstaje mnóstwo pism młodzieżowych, które tylko wegetują, propagują grafomanię, wprawiają w kłopot redaktorów wobec natrętnych literatów. Z tego autor wyciąga wniosek, że lepiej byłoby stworzyć pismo ogólnopolskie, młodzieżowe, a na takie pismo nadają się „Orlęta". Pięknie! Poza tym, że autor przesadza i rzecz poważną traktuje humorystycznie — tak, że nie wiadomo, co jest poważne, a co humorystyczne — artykuł został ujęty zbyt jednostronnie. Zresztą dlaczegóż „Orlęta" mają być pierwszym pismem. Nasz „Zew Gór" istnieje od 6 lat, przedtem był „Orli Lot" — i takie samo mamy prawo powiedzieć: może „Zew Gór" spełniać swoje zadanie... To samo może stwierdzić inne pismo „Miedź," „Żelazo" „Gniew" czy „Wiew". Lecz przecież nasz Administrator p. prof. E. Somogyj podjął myśl wspólnego pisma, chociażby podhalańskiego. Ale czyż to tak łatwo? Któżby się wyzbył „patriotyzmu lokalnego" — chociaż idea „Orląt" jest wielka. Więc — „zestrzelmy myśli w jedno ognisko"... jest to piękne, lecz tu nie można stosować tego.

„START MŁODYCH", czasopismo młodzieży szkół średnich ze Stanisławowa. Należy podnieść, że mimo niedawnego istnienia pisma [od czerwca 1938 r.] osiąga należyty poziom. Pismo jest przejawem życia młodzieży stanisławowskiej, tchnie prostą i szczerą formą i treścią artykułów umieszczanych, i zagadnień poruszanych na łamach pisma. Znajdują wyraz stosunki szkolne młodzieży np: Przyjaźń — „O aktywność wśród młodzieży" — „Rzeczpospolita w mundurkach" i t. p.

Życzyć by należało, aby o wiele więcej miejsca poświęcić regionalizmowi. Nie przeczę, że nie ma tego tematu poruszonego, owszem są nowele gwarą pisane, są legendy i t. p. — To bardzo ożywia pismo i tytuł „Start Młodych" bynajmniej temu nie przeszkadza...

Nadto wspomnieć należy o „Młodzieńczym Locie", czasopiśmie redagowanym przez Gminy szkolne w Łodzi i o „Zewie" — w Poznaniu. Tych ostatnich teraz nie mogę scharakteryzować.

Więc młodzież wydaje pisma, porusza sprawy aktualne na łamach czasopism. Jedne są na wyższym poziomie, inne nie zdołały tego poziomu osiągnąć, ale do tego dążą — jednak zawsze cel ich na terenie środowisk szkolnych, miejscowych nie jest chybiony. Więc nie o stworzenie jednego pisma, lecz o podniesienie poziomu poszczególnych należy walczyć.

S. 369.





I.) Dnia 15 II. 193[illegible] r. w kinie „Sokól“ został wyświetlony film z życia harcerzy. Na program złożyły się 3 cześci:

1) „Harce leśne“ – reportaż z obozu instruktorskiego nad Jeziorem „Wigry“.

2) „Z harcerskiego frontu pracy“ — obrazy z prac szybowniczych kursów harcerskich i z prac na jachcie instruktorskim.

3) „Harcerze na śniegu“ – życie na zimowym obozie harcerskim.

Program, choć krótki, dał widzom wyobrażenie o harcerskim życiu obozowym. Dochód został przeznaczony na akcję letnią.

II. W ostatnim miesiącu Harcerskie Hufce żeńskie w N. Sączu były wizytowane przez delegatkę kuratorium dhnę hm Irenę Kolpy z Krakowa. Dhna Kolpy wizytowała drużyny: druż lic. pedagogicznego, którą prowadzi obecnie dhna Gruberówna, drużynę I. gimn. żeńskiego, której drużynową została mianowana dha Markiewiczówna, oraz drużynę „Skrzydeł“ w Gimn. Kupieckiem. Wizytacja miała przebieg bardzo miły. Uzyskałyśmy opinię dodatnią.

JADWIGA SAJDAKÓWNA

Walc Szopena

Pęk błyskotliwych dźwięków wplatasz w klawisze mrokiem złotym.
Dźwięki są kolorowe. Wciąż uciekają barwną w dal koloraturą
Spływasz, Szopenie, jasną, błyskotliwą wizją w czarny fortepian mroku
I dzwonisz, dzwonisz w ciszę. Wszystkie twe dźwięki dzwonią w jasną kolorowość wczesnych słońca blasków,
Wciąż rosną niespokojnym rwanym, nerwowym rytmem dźwięki twych jasnych klawiszy —
Walc perli się i błyszczy — obiega pokój mroku kaskadą jasnych błysków —
Twój walc brzmi jak srebrny kaliny śmiech dziewczyny,
Dźwięki Twe kolorowe w świat nikną słońca blaskiem
Szopenie — grasz słońca barwą i kolorowym tęcznych kwiatów tchnieniem.

— — — — — — — — — — — — — — —

Zbierałeś złote i różowe blaski z wczesnych łąkowych kwiatów —
Z dalekich pól zebrałeś błyszczące rosy wstęgi —
Wyplotłeś je w welin zżółkłych kart.
Czar błyskotliwych sal balowych — błękitne dam uśmiechy...
Splotłeś to jasnym walcem...

Pęk błyskotliwych dźwięków dzwoni z pożółkłych w cień klawiszy
Fortepian twój, Szopenie, jest czarny jak mrok czyichś wielkich smutków nie objętych w łzy.
Dlaczego twój fortepian tak jasno, jasno dzwoni?
— A, ty grasz walca...
Walc zawsze dźwiękami się perli i dzwoni barwnym, niespokojnym rytmem.
Twój kolorowy walc, Szopenie...

KRONIKA

Z działalności Kół Krajoznawczych. Balladyna na scenie szkolnej.

Dnia 4. III. w sali Domu im. Pierackiego odegrał zespół Krajozn. Gimn. Krawieckiego i Gimn. 369 fragmenty z „Balladyny pod kier. p prof. Swaryczewskiej — przy pełnej widowni.

W związku z tym nadesłała nam p. prof. Swaryczewska następujące pismo:

Poczuwam się do miłego obowiązku wyrazić na łamach Waszego pisma gorące uznanie dla zespołu uczniowskiego, który wspólnie ze mną opracował fragmenty „Balladyny" i wystawił je w dn. 4 bm.

W pierwszym rzędzie uznanie należy się zespołowi żeńskiemu, którego wyjątkowo kulturalna postawa wobec roboty, radowała mię przez cały okres pracy.

Mój dzielny współpracownik p. Foltyn okazał w pokonywaniu licznych trudności organizacyjnych bardzo wiele charakteru, cały zaś zespół włożył w imprezę dużo szczerego zapału, wytrwałości i zdolności.

JANINA SWARYCZEWSKA.

Młodzież sądecka wobec śmierci Piusa XI.

Młodzież sądecka do głębi została poruszona śmiercią Przyjaciela Polski, Nieodżałowanego Papieża Piusa XI. Dnia 18. II. po mszy św. w kościele parafialnym, wysłuchanej przez młodzież wszystkich szkół średnich, odbyły się wewnętrzne akademie ku czci zmarłego Papieża. W Liceum i Gimazjum 369. uroczystą akademię przygotowała Sodalicja Mar. Na program złożyło się słowo wstępne Ks. Profesora, w którym między innym podzielił się wrażeniami z audiencji papieskiej, odbytej kilka lat temu. Następnie jeden z kolegów wygłosił przemówienie, w którym uwydatnił wielką przyjaźń Papieża do drugiej Swej Ojczyzny, Polski. Chór sodalicyjny, który występował na mszy św., odśpiewał kilka pieśni żałobnych na akademii. Z kolei odczytano wyjątki z wiekopomnych enkcyklik papieskich. Hymnem „Boże coś Polskę" zakończono skromną akademię.

Gimn. ż. 449 wzięło udział w ogólnej żałobie zaraz nazajutrz po śmierci Ojca św. W sobotę, dnia 18. II., po nabożeństwie żałobnym odbyła się akademia, która podobała się wszystkim bardzo ze względu na swą pomysłowość i wywarła na obecnych naprawdę głębokie wrażenie.

Roczne sprawozdanie kasowe Administracji „Zewu Gór" za rok 1938

Jak corocznie, tak i w tym roku przedłożyła Administracja Czasopisma Komisji Szkontrującej, delegowanej przez Przewodniczącego Komisji Międzyszkolnej, p. dyr. Dra Jana Krupę, książkę kasową, rachunki i asygnaty kasowe do wglądu i sprawdzenia. Po dokonanym szkontrum wydała Komisja Szkontrująca następujące orzeczenie:

„Na życzenie Przewodniczącego Komisji Międzyszkolnej, Pana Dyrektora Dra Jana Krupy, podpisani odbyli dokładny przegląd i kontrolę książki kasowej oraz odnośnych aktów Kasowych Administracji Czasopisma dla Młodzieży Szkół Średnich „Zewu Gór" w Nowym Sączu, za czas od 1 stycznia 1938 do końca grudnia 1938 — i stwierdzili zgodność księgi kasowej z przedłożonymi załącznikami kasowymi oraz celowość wydatków Administracji. Książka Kasowa oraz wszystkie załączniki prowadzone są nadzwyczaj wzorowo, skrupulatnie i przejrzyście, co zasługuje na specjalne podkreślenie.

Rachunki za rok 1938 zamknięto w dochodach kwotą **1350 zł. 76 gr.** t. j. tysiąc trzysta pięćdziesiąt zł. $^{76}/_{100}$ oraz w rozchodach kwotą **330 zł. 75 gr.** t. j. trzysta trzydzieści zł. $^{75}/_{100}$; pozostałość kasową z dniem 31 grudnia 1939 r., w kwocie **1020 zł. 01 gr.** t. j. **tysiąc dwadzieścia zł.** $^{01}/_{100}$ **wpisano w dochodach na rok 1939**]

W Nowym Sączu, dnia 4 marca 1939".

JÓZEF BOGUSZ m. p. JAN WEIMER m. p.

Dla wyjaśnienia końcowego ustępu powyższego orzeczenia dodaje Administracja, że wvmieniona tam kwota rozchodów odnosi się jedynie do miesiąca grudnia 1938 r., a to z tego względu, że rachunki kasowe są zamykane co miesiąc.

PROF. EMERYK SOMOGYI
Administrator Czasopisma.

Pamiętajmy o naszych rodakach na obczyźnie i złóżmy grosz na Fundusz niesienia pomocy Polakom za granicą.

SPORT

M. K. S. Beskid — K. S. Z. S. Jaworzyna. (Krynica.)

Dnia 21 lutego b. r. rozegrała drużyna Beskidu mecz w Krynicy z mistrzem okręgu „Jaworzyną". Spotkanie to zakończyło się wysokim zwycięstwem gospodarzy w stosunku 0:9 (0:1, 0:3, 0:5). Drużyna Beskidu wystąpiła w następującym składzie: Łazarek, Chruślicki, Konopka, Pięta, Chwalibóg, „Piłkarski", Sierp, Arecki, Konieczny II.

Pierwsza tercja upłynęła pod znakiem gry równorzędnej. Obie strony przeprowadzają szereg ataków, jednak bez skutku. Dopiero ostatnie minuty przyniosły jedną bramkę „Jaworzynie" ze strzału Nowikowa. Winę tej bramki ponosi bramkarz.

Druga tercja jest okresem zdecydowanej przewagi gospodarzy. Stale przeprowadzają ataki, z których trzy zostały uwieńczone bramką ze strzału Migacza (1) i Czorycha (2). Drużyna Beskidu miała okazję do strzelenia najmniej dwuch bramek, lecz pech jakiś prześladował zawodników i nie pozwolił na to.

W trzeciej tercji zupełną przewagę uzyskuje znowu „Jaworzyna". Drużyna studentów zmęczona poprzednimi tercjami ogranicza się wyłącznie do defensywy, przeprowadzając tylko sporadyczne ataki zresztą bez skutku.

Jaworzyna gra bardzo ładnie technicznie, toteż bramki sypią się jak z rękawa. Uzyskał je Czorych (4) i Hasiak (1). Beskid nie może już zmienić stanu meczu mimo niezwykłej ambicji i ofiarności. Ostatnia nadzieja uzyskania honorowej bramki — karny, zawiodła.

Jeżeli chodzi o charakterystykę drużyn, to niewątpliwie mistrz okręgu grał o klasę lepiej od studentów. Kombinowali bardzo ładnie, jazda na łyżwach pierwszorzędnie opanowana. Studentów cechowała natomiast niezwykła ofiarność i ambicja. Akcje „Beskidu" w szczególności zaś pierwszego ataku były okresami piękne i nieraz zmuszały bramkarza Jaworzyny do energicznego reagowania.

U zwycięzców bardzo dobrze zagrał Czorych, Migacz i obrona. W Beskidzie dobrze grał pierwszy atak, drugi był trochę gorszy, ale zdał swój egzamin zadawalająco, jeżeli zważymy, że byli to sami debiutanci.

Wynik był stanowczo za wysoki i nie odpowiadał przebiegowi gry. Drużyna Beskidu bez treningu sprawiła naprawdę miłą niespodziankę.

Sędziował b. dobrze p. Kamyk i p. Kulig.

Rozrywki umysłowe

Bilety wizytowe

uł. J. Dumanówna, kl. III b. Gim. Kup.

(1 punkt)

Pola Tron	Irena Boczar

Mania Luła

Gdzie mieszkają te panie?

ARYTMOGRAM

uł. B. Walczyńska Lic. Przyr. 448.

(2 punkty)

7, 26, 2, 8, 12, — 7, 26, 10, 15, — 13, 14, 26, 4, 14, — 8, 12, — 19, 6, 3, 26, 4, 3, 26, — 9, 23, 28, 12, — 17, 20, 2, 14, 18, 3, 26, 7, — 22, 3. 26, 4, 14, 24, 17, 20, 2, 14, 3, 26, — 23, — 6, 10, 14, 24, 10, 15, 18, 3, 1, — 1, 24, 19, 17, 16, — 22, 13, 21, 4, 14, — 15, 26, 7, — 7, 26, 2, 8, 26, 7, — 13, 14, 26, 4, 17, 24 — 12, 2, 12, 1, — 1, 2, 4, 18, 3, 26, 6, 3, 4, 14.

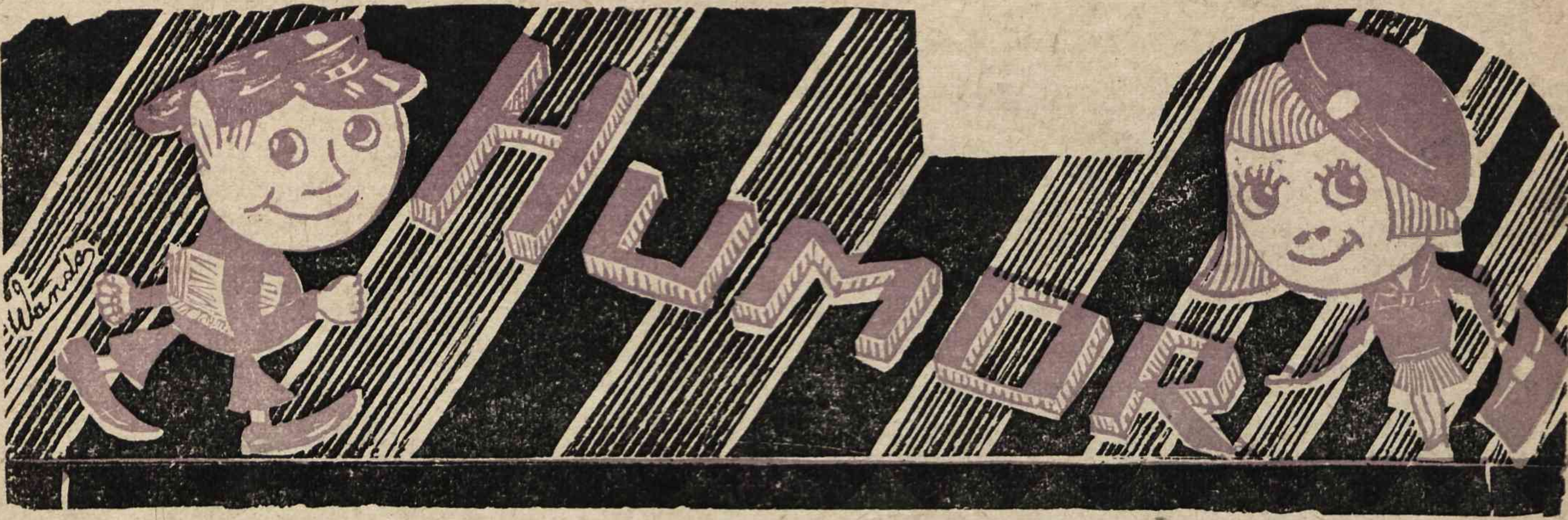
Klucz do arytmogramu

2, 6, 3, 8, 12, — rzeka w Rosji, wpada do M. Białego
7, 12, 10, 15, 13, 14, 16, 0, — ptak drapieżny
17, 20, 19, 18, 12 — imię żeńskie zdrobniałe
0, 21, 13 — duży las
24, 26, 13, 20 — kraj w Am. Południ.
1, 12, 1. 23, 8 — syryjski bóg bogactwa
5, 24, 1, 26, 8 — grecki bóg małżeństwa
1, 12, 4, 4, 5, 3, 12, 6, 26, 17, 17, 3 — słynny pisarz polit. włoski.

Szarada

(2 punkty)

Pierwsza to towarzyska
Zabawa publiczna.
Druga to jedna z nutek
W dźwięku sympatyczna.
Drugą trzecią drewnianą
Mają wszystkie sklepy.
Drugiej pół i trzecia to
Imię zdrobniałe kobiety.
Cała jest utworem
Jaki pisarz snuje —
Utwór ten to...
Kto chce, niech zgaduje.



Z fraszek szkolnych

Oda do fizyki.

Fizyko, fizyko
Utrapienie moje —
Cóż ja pocznę z tobą —
Choć kuję za dwoje?!

I choćbym cię wkuwał
Dniami i nocami
Nic to nie pomoże
— Kończy się dwójami...

Tyś jest niepojęta
Ze swoim ciśnieniem
Noniuszem, suwakiem
„Czarownym' pierścieniem,

Magdeburską kulą
Kłębiastym oparem
Stajesz się mą zmorą
Nieznośnym ciężarem......

Przeklinam cię na wieki
Zgiń przepadnij marnie!!!

EUGIENIUSZ KRZYKALSKI, III. a 369.

Fraszki — igraszki

Na pewien traktat.

Pośród burz, wojen tego życia
i trudu i znoju,
o politycznych czytać wolę
traktatach...... pokoju.

Przedmaturyczne echa.

Taką refleksję
chciałbym dołożyć:
o maturze lepiej
pisać, niż ją... złożyć.

Na apel wzywający do utworzenia chóru w Nowym Sączu...

Kolega Mar.! Nie można
tak pomijać tego —
wszak istnieje chór w Sączu
dimnazjum... drugiego.

Dla tych, którzy się martwią tym, że nie rozumieją wierszy...

Dla pocieszenia dodam biednych osób
tych,
że więcej jest takich, co nie rozumie...
ich.

Na fakt ten, że zwykle Zew Gór wychodzi z opóźnieniem...

Taki termin tutaj,
proponuję oto —
gdy ktoś zwleka, to znaczy,
że ma.... zecerskie słowo.

Gdybyśmy wyjechali do Zwardonia...

Takie sprawozdanie do
Zwu Gór nam nadsyłają —
„w Zwardoniu jest wiosna
i ptaszki śpiewają"

REDAKCJA.

To w końcu oznajmię,
wreszcie do kompletu,
że czekam za „portrety"
koalicji odwetu.

TADEUSZ LANGER.

Wydawca: Komitet Redakcyjny. Redaktor odpowiedzialny: Eugeniusz Pawłowski.
Odbito w Drukarni Katolickiej Alojzego Mółki, Nowy Sącz, Rynek 6.